Czwartek. Kraków, dnia 1. Sierpnia. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 15. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

O nadesłanie przedpłaty i uiszczenie zaległości upraszamy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zygmunt I. król polski.

O i ten monarcha, o którym wam tu teraz pisać będziemy, był bardzo dobrym i potężnym królem polskim, pochodził on z téj jeszcze rodziny Jagiełłów. — Już to najpierw po nieradnym swego poprzednika rządzie, zastał Zygmunt Polskę bardzo źle zagospodarowaną. Mówią, że jak tron objął, to się aże za głowę wziął, co taką biedę w skarbcu zastał; bo to i gotówki nie było, i jeszcze dobra koronne były zadłużone; jednakże, jak historya pisze, że przez swoją gospodarność i rozum, zaradził temu wszystkiemu, i wnet skarb i kraj do zamożności przyprowadził. A tu moskal odwieczny wróg Polski, zaczepiał Zygmunta, łącząc się ze zdrajcami ojczyzny. Lecz Zygmunt pokonał Moskala, ale i tak niedługo znowu Wołochy napadły Pokucie w Polsce i silne tam robili spustoszenie. Król Zygmunt wyprawił duchem dużo wojska i mądrego wodza przeciw Wołochom, i ci zbici na nogę, musieli pięknie prosić króla naszego o przebaczenie, i odtąd obiecali posłuszeństwo i hołdownictwo Polsce.

Ale już to tak jest na świecie, że jak się któremu monarsze bardzo szczęści, i wbije się swoimi czynami i swoją walecznością w chwałę, to drudzy tak niby, jakby nie radzi na niego patrzyli, bo się go trochę boją, a trochę mu zazdroszczą. Tak też wtedy był na tronie niemieckim cesarz Maksymilian, ten trochę téj siły i chwały Zygmunta zazdrościł, i doradzał Krzyżakom, aby Polskę zaczepiali, ale widząc, że Zygmunt wszystkiemu da radę, starał się potem cesarz Maksymilian zawrzeć przyjaźń i zgodę z Zygmuntem królem polskim, do czego wezwał i króla czeskiego Władysława, i dopiero ci trzéj monarchowie zjechali się pod Wiedeń, a cesarz kazał ogromne, wspaniałe drzewo wkopać w czystém polu, i pod niém zeszli się ci trzéj monarchowie i pokój, i zgodę, i przyjaźń długoletnią zawarli. Cesarz podarował królowi polskiemu dwa konie całe w zbroi, a Zygmunt król dał znowu cesarzowi bardzo drogie sobolowe futro.

Panowanie więc tego dobrego i uczciwego króla Zygmunta, było bardzo szczęśliwe, i wsławione;

ale i tak z nieprzyjaciołmi ciągle się uganiać musiał. Poskromił tego, to znowu drugi zadzierał. A największa bieda była z tymi Tatarami, którzy hań przed laty najeżdżali Polskę. Bo te Tatary pogany, to byli niby dzicy ludzie, okrutnie źle szła z nimi wojaczka. Już się téj dziczy częste najazdy, tak były sprzykrzyły królowi Zygmuntowi, że się ugodził i wolał jakąś pewną sumę płacić ich najstarszemu, ażeby tylko dali Polsce pokój. To tak na ten przykład, jakby się jaka wieś złodziejowi wolała opłacić, żeby w nocy nie nachodził i nie kradł.

Z tego na pół dzikiego tatarskiego pokolenia, to pochodzą Moskale, dlatego też to dotąd są tacy okrutni, a osobliwie dla Polaków.

Ku końcu życia i panowania króla Zygmunta, ta tylko rzecz niedobrze dla polski wypadła, że gdy król owdowiał po pierwszéj żonie, którą miał wielce dobrą i pobożną panią Barbarę Zapolską, tak potem wyswatali go z królewną włoską Boną, która to kobieta nie swojska, a przewrotna i ladajaka, wiele złego porobiła w Polsce, bo podstarzałego już króla zawojowała, co zwykle na złe wychodzi. Potem miała z Zygmuntem syna jedynaka, to go nie po polsku, ale ta jakoś po włosku pieszczotliwie chowała, a tu na monarchę nie potrza pieściucha, ale wytrawnego na wszystko i mężnego człowieka.

Dosyć, że ta obca kobieta wiele złego zrobiła w Polsce, a potém jeszcze ogromne sumy pieniędzy wywiezła z Polski do Włoch, które po dziś dzień we Włoszech Polsce przepadły. Ta królowa Bona, to jeno tę pamiątkę po sobie zostawiła, że z Włoch sprowadziła do Polski jarzyny, jakich przedtém nie było, jako to: sałatę, cebulę, selery, pory i tem podobne jarzyny, i dlatego to widzicie, że z Włoch sprowadzone, zowią się te jarzyny: włoszczyzną.

Król Zygmunt jeszcze przed śmiercią widząc, że się starzeje i rady dać nie może wszystkiemu, spuścił rząd całéj Litwy na syna Augusta, i niedługo potem zachorowawszy w Piotrkowie, umarł, mając lat 72. Pochowany jest w Krakowie na zamku w kaplicy, którą sobie sam za życia wystawił i zowie się Zygmuntowską. Cały dach na téj kaplicy jest szczerém złotem pozłacany.

Naród polski opłakiwał go niezmiernie po jego zgonie, i było to, co po żadnym jeszcze królu nie było, że naród dobrowolnie rok cały nosił żałobę, to jest, że się wszyscy ubierali czarno, a dziewczątka na znak żałoby, kwiateczka nawet do głowy nie wzięły; ani cały rok nie usłyszałeś ani muzyki, ani żadnéj zabawki. Otóż to była dopiero żałoba serdeczna!

Co słychać w naszéj Galicyi?

To słychać, że c. k. urząd rozpisał wybory po gminach, do rady powiatowéj, i choć prawda, jeszcze nie we wszystkich powiatach, lecz w następujących, mają się po gminach na dniu od urzędu przeznaczonym, wybory na delegatów do rady powiatowéj, odbywać. Jakoto: Kraków, Chrzanów, Bochnia, Wadowice, Biała, Żywiec, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Ropczyce, Rzeszów, Łańcut, Jarosław, Lwów, Rohatyn, Przemyślany, Stryj, Kałusz, Stanisławów, Przemyśl, Tłumacz, Kołomyja, Horodeńka, Tarnopol, Zbarów, Trembowla i Złoczów. Otóż w tych powiatach gminy mają delegatów do rady powiatowéj obierać. Jak przy każdych wyborach, tak i przy tych, prosiemy wąs i radziemy, abyście się broń Boże nie trzymali jakiéj prywaty, albo własnéj miłości — tylko abyście po Bogu wedle sumienia i wedle sprawiedliwości obierali ludzi, o których przekonani jesteście, że są zdatni ku temu i warci wyboru. Bo widzicie, od narady dobréj w tych radach powiatowych, to będzie bardzo wiele zależeć, i będzie mieć wpływ na uszczęśliwienie całego kraju; a jak powybieracie do rady powiatowéj ludzi ciemnych, upartych — albo złych, przewrotnych, to cóż dobrego potem z takiéj rady wypłynie, w któréj wszystko idzie na głosy — to jak będzie więcéj ciemnych i złych, niż mądrych, to gotowi na najgłupsze i najgorsze rzeczy gło-

sować; i jakaż potem będzie pociecha dla całego kraju? Dlatego bądźcie w tém przezorni i baczni; i jeżeli uznacie, że człek jaki zdatny, to choćby na to mówiąc, był którego z was i osobistym nieprzyjacielem, to jeden i drugi na to zważać nie powinien, ale dla dobra kraju tego obierać, kto zdatny.

Druga wieść w kraju bardzo smutna, bo nieszczęsne ulewy i wody, wielkie szkody i spustoszenia porobiły, i wiele ludzi, ba całe gminy pozostają bez chleba. Srogą klęskę dopuścił Pan Jezus na naszą krainę! jednakże ludzie kochani nie spuszczajcie rąk w nieszczęściu, ale ratujcie jedni drugich, aby mosty i ławy coprędzéj naprawiać i komunikacye przywracać.

Na dotkniętych powodzią zbierają w całym kraju składki, a Wydział krajowy na pierwsze wsparcia przeznaczył 6000 złr., z których wydzielono na przemyski 2000, jarosławski 1500, rzeszowski 1000, łancucki 500, jasielski 500, sanocki 500 złr. Skarb zaś państwa przesłał dziesięć tysięcy ryńskich, które również na powiaty dotknięte tą klęską, rozdzielono.

Także teraz przy żniwach, niechaj po gminach będzie taki porządek, aby była wyznaczana płaca dla robotników, aby robotnicy nie przeciągali gospodarzy a gospodarze nie krzywdzili najemników. Będzie to pięknie po Bogu, i będzie i wilk syty i owca cała. W każdéj okolicy powinna być stósowna cena opłaty, za dniowy zarobek do żniwa naznaczona, nie będzie przezto sprzeczki, obrazy Boskiéj, i nie będą najemnicy mówić: „do tego pójdziemy, bo ten więcéj płaci" i nie będzie się dar Boży psuł w polach. Prosiemy was pięknie starsi gromady, abyście o tem nie przepomnieli, a uznają wszyscy, że się pięknie rządzicie i dbacie, aby po wsiach żadnych kłótni, ani niesprawiedliwości nie było, przez co sprowadzicie sobie wszelakie błogosławieństwo nieba!

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. No, w Wiedniu smutek jeszcze wielki i żałość, i żałoba za cesarzem Maksymilianem. Zewsząd przychodzą do Najjaśniejszego Pana deputacye z oznajmieniem wielkiego żalu, jaki w krajach wszystkich czują ludzie z tego okropnego wypadku. Cesarz Napoleon pisał także list do Najjaśniejszego, z współżalem i z wielkiém ubolewaniem nad nieszczęściem, jakie się stało. Cesarz Napoleon pisze w te słowa:

„Tem większy czuję ja smutek i żal, że nie jako wina i odpowiedzialność spadają na mnie, że cesarz Maksymilian udał się do Meksyku; ale Bóg, co czyta w sercach ludzkich, jest świadkiem, że chciałem dobrze; bom chciał oświatę, miłość i zgodę zaprowadzić w tym kawałku ziemi, (to jest w Meksyku) a do tego nie uznałem lepszego, godniejszego i szlachetniejszego księcia w całéj Europie, jak nieszczęśliwego brata W. C. Mości".

Taki list słusznie napisał Napoleon, bo cóż on winien, że się tak stało. Jak to mówią: „Człek tak, a Bóg inak".

To też przyjaźń między cesarzem naszym a cesarzem francuzkim, tym wypadkiem nie oziębiła się bynajmniéj, i jak się tylko skończy żałoba, to Najjaśniejszy Pan pojedzie do Paryża.

Téj podróży i téj przyjaźni życzą sobie wszyscy ludzie ci, co chcą dobrze, aby było we świecie, co chcą, aby Austrya z Francyą i z Włochami była w stałém przymierzu, aby sobie kiedyś nie dać grać na nosie Moskalowi, i żeby on Moskal bał się Zachodu, a nie Zachód jego; i żeby się Moskal warował robić skrycie buntacye w krajach do naszego cesarza dobrego należących.

W Radzie państwa idą swoim porządkiem narady; ale Niemcy już trochę na kwintę spuścili, bo widzą, że nie wszystko pójdzie po ich woli, bo nie mają w Radzie większości. Tymczasem uradzili tam już taką ustawę, jako ministrowie będą odpowiedzialni: to jest, że tak, jak każdy prywatny człowiek, gdyby co przeciw konstytucyi przestąpili,

mają być przez strony oskarżeni i przed sądem stawieni. O podatkach była także długa narada z ministerstwem skarbu. O szkołach niższych i o gimnazyach, to już przyszło potwierdzone od Najjaśniejszego Pana, jako krajowcy sami mają derygować, a ministrowie w to się wdawać nie będą. Także względem sądownictwa, już ułożono ustawy, wiele w sądach i w karach nastąpi odmian, jak to już jest w innych postępowych krajach. Np. kara cielesna, to jest, bicie winnego, to już raz na zawsze zaniechane; potem w téj nowéj ustawie, nie będą więźnie po kryminałach okuci w kajdany, boć to na ludzi obdarowanych duszą nieśmiertelną nie przystoi. Wreszcie większa część mądrzejszych ludzi domagała się w Austryi zupełnego zniesienia kary śmierci, jako, że życie ludzkie do Boga należy, i że stracony człek już ginie, a żyjący mógłby się jeszcze poprawić; no, ale jak Rada państwa zauważyła, że jeszcze dużo jest zbrodniarzy we świecie, więc na to nieszczęście kara śmierci nie została jeszcze w Austryi zniesiona, tylko, że już nie będzie szubienicy, tylko takowa machina, co od razu głowę utnie. Kara śmierci została przeto jeszcze, ale teraz od nas ludzi w Austryi żyjących zależy, aby ją na nikim nie wykonano, bo jak nikt na karę śmierci nie zasłuży, toć ona sama przez się upadnie. A dopiero to wtedy cały świat powie, żeśmy bogobojnym i postępowym ludem!

Jak donoszą z Rady państwa, że już większość Niemców zaczyna teraz upadać i nie jest wszystko ich na wierzchu, bo już i pan minister Beist, a nie koniecznie trzyma za nimi, bo widzi, że oni nie idą drogą dobrą i zbawienną dla momarchii.

Ten pan Komers, co to był ministrem, jest teraz od cesarza mianowany na najstarszego prezesa u nas we Lwowie. To bardzo uczciwy pan, nie ma mu w niczém przygany, tylko że nie umié dobrze naszéj polskiéj mowy, a tu w sądownictwie i w całym urzędzie ma być teraz wszystko po polsku, to niewiedzieć jak z tém będzie.

Rumunia. Stan rzeczy ciągle się tam pogarsza, a w miarę tego traci książę Hochenzollern coraz bardziéj sympatyę w kraju. Mołdawia domaga się zupełnego oddzielenia i osobnego zarządu, a wyraziła to życzenie w prośbie podanéj księciu w Bukareszcie, na któréj było 5000 podpisów.

Rzym. Donoszą, iż cudzoziemcy będący w tém mieście, przyspieszyli swój odjazd, z powodu panujących upałów i zdarzających się wypadków cholery. Uroczystości wszystkie zakończyło nabożeństwo odprawione przez Papieża u św. Jana Lateranskiego, jako w kościele Macierzystym.

Francya. Tam w Paryżu, bo tych monarchów z całego świata, to się już przebrać nie może, jeden odjeżdża, drugi przyjeżdża. Sułtan, to jest, cesarz turecki spodobał się bardzo Francuzom, radzi mu byli, lepiéj niż carowi, choć to poganin, ale grzeczny i poważny, i jemu bardzo się chrześcijańskie obyczaje spodobały. A jaki chojny, on saméj służbie francuzkiéj, co mu usługiwała, to dał 80 tysięcy franków, to jest ryńskich szajnych. I po drodze dużo pieniędzy rozdawał. Pojechał do Anglii, a nazad z powrotem ma być w Wiedniu i u naszego cesarza.

Potem znowu była królowa Pruska w Paryżu na téj wystawie. Oj co też ta pieniędzy ludzie w tym Paryżu zostawiają, to nie żart. Ale też jest się czemu napatrzeć, bo tam są różne cuda z całego świata. Na ten przykład, jest tam z Egiptu mumja, to jest ciało jednéj królowéj, tak pachniącemi maściami i różnemi ziołami utrzymane, że już przeszło 3 tysiące lat, jak ta królowa żyła, (bo to była jeszcze matka Faraonów królów egipskich za życia Mojżesza), a jéj ciało patrzcież, jeszcze jest całe, i przepiękne różne złote ozdoby i napisy przy niém. Takie różne są tam cuda. A znowu kiedyś to tam na wystawie grała kapela taka, że było 3 tysiące kapelmistrzów, To sobie możecie wystawić, co to ta była za muzyka!

Wszystkie gazety francuzkie opisują proces nieszczęśliwego Berezowskiego, tego, co to strzelił do cara. — Jak jego sądy były, to się ludzie mało nie dusili, co wszyscy chcieli te sprawę słyszeć, ale nie puszczali, tylko niektórych ludzi za biletami.

Adwokat obrońca bronił go uczciwie, zwalając całą winę na okrutne postępowanie z Polską cara moskiewskiego; i że taki młody człowiek z miłości ojczyzny tyle ugnębionéj, zaszedł aże w głowę i ten czyn popełnił, dlaczego powinien być łaskawie karany. Sąd też uwzględniając jego wiek i okropny stan jego ojczyzny, nie skazał go na śmierć, tylko na dożywotne roboty ciężkie. Biedny on, bo choć prawda, nie należy się i na największego nieprzyjaciela na życie nastawać, no, ale on już tak od wielkiego żalu, jakby w głowę zaszedł.

Królestwo Polskie.

Co najosobliwsze donoszą z tamtąd gazety, jako Moskale porwali zwłoki (ciało) św. Jozefata Kuncewicza, którego obchód kanonizacyi odbył się w Rzymie przed paru tygodniami, a które to zwłoki spoczywały w kościele parafialnym w Białéj na Podlasiu. W tych dniach przybyła do Białéj komisya wojskowa z Siedlec, i w obecności znanego księdza Liwczaka, oderwała pieczęcie z trumny, a przekonawszy się o stanie zwłok, zabrała je do Siedlec, zkąd przez Warszawę takowe mają być odesłane do Petersburga. — No, to już i na ciele świętego zemścili się Moskale, że go w głąb Moskwy wywieźli, może go jeszcze skażą na Sybir!

Wraz ciałem świętego wywieźli z Białéj wikarego przy kościele parafialnym rzymsko-katolickim, tak, iż pozostał przy tym kościele tylko proboszcz staruszek. Jest obawa, aby tego kościoła nie zamkli całkiem.

Aże włosy na głowie stają, jakie prześladowania ponosi ta wiara nasza święta od Moskali. W przyszłym numerze „Nowin“, to wam obszerniéj opiszemy, abyście się przekonali, co to za męczenniki tam pod moskalem są ci biedni bracia nasi. Jak oni są oczywiście dla wszystkich katolików nieprzychylni, ci moskale, to dosyć powiedzieć, że oni nawet tego uczciwego cesarza Maksymiliana brata naszego dobrego cesarza nie żałują, że zginął, tylko po gazetach, jakby drwiny o tem piszą; a tu choćbyś człowieku był z kamienia, to ci się łzy z oczu za takim dobrym człowiekiem puszczą; a oni tak, jakby się jeszcze z tego nieszczęścia śmiali. Już też to ludzie bez serca!

Konsulat austryacki w Warszawie otrzymał na drodze urzędowéj zawiadomienie, iż wszyscy pozostali jeszcze w niewoli rosyjskiéj poddani austryacy wzięci w ostatniém powstaniu, wypuszczeni będą na wolność i odstawieni do granicy. W tym jednak celu zażądano dokładnych wykazów urzędowych, aby pod nazwisko poddanych austryackich nie podszywali się polacy z Królestwa kongresowego i zabranych krajów. To spowodowało konsulat austryacki w Warszawie do przesłania do Namiestnictwa do Lwowa wykazów, celem zbadania ich i uzupełnienia. Trzeba więc, aby rodziny skazańców zgłosiły się do Namiestnictwa we Lwowie.

Korespondencya.

Panie Redaktorze „Nowin“.

Czytałem nie raz wasze pismo; i wiem, że chcecie o wszystkiem zawiadomić czytelników swoich, to też radzi będziecie, jak wam opiszę co nieco o téj wielkiéj uroczystości, jaka była w Rzymie na św. Piotra i Pawła, a o któréj mi naoczny świadek, co tam był opowiadał.

Otóż na tym dniu jeszcze przed siódmą godziną z rana, procesya z nieprzeliczonéj masy księży i ludzi różnych z całego świata, przy któréj był sam Ojciec św. ruszyła z kaplicy co się zowie syktyńska. Wszyscy szli dwoma rzędami, niosąc w ręku zapalone gromnice. Najprzód szli uczniowie z domu sierót i zakonnicy żebrzącéj reguły, potem inni duchowni, kanonicy, proboszcze. Potem nieśli 7 chorągwi, to jest, każdego z tych błogosławionych, którzy w tym dniu zostali kanonizowani, które te chorągwie nieśli różnego bractwa osoby.

Potem postępowało duchowieństwo ze dworu papieskiego, w końcu których jeden duchowny niósł krzyż na długiéj lasce. Wszystko duchowieństwo było prześlicznie od złota i purpury ubrane, że było się czemu napatrzyć, bo to nie żart, samych biskupów i arcybiskupów było przeszło 450; to jak Rzym Rzymem, jeszcze takiego ziazdu nie było. Dopiero za tymi biskupami Ojciec św. siedział na piękném złotém krześle, które krzesło niósł

mastalerze. Ojciec św. już siwy, ale milutki jak anioł z nieba, miał na głowie mitrę (taką infułę) i był w płaszczu papiezkim, a w lewéj ręce owiniętą chustką złocistą trzymał zapaloną gromnicę, prawą zaś błogosławił lud naokoło, który klękał z uszanowaniem na widok głowy kościoła. Takim porządkiem doszła procesya do bazyliki, to jest, głównego kościoła w Rzymie, a największego na całym świecie. Ten kościół jest tak wielki, że kto go nie widział, to nawet pojąć tego nie potrafi. W tym kościele nie wiedzieć, wiele tysięcy może się pomieścić ludzi, a przecie taka masa była ludu, że tylko duchowni i co znaczniejsi ludzie i to za biletami mogli się w ten dzień dostać do téj świątyni. A tam dopiero, ej było się też czemu napatrzeć! Zdawało się dokumentnie, że już naprawdę człowiek był w niebie. Bo to ta wszystkie ściany przybrane w szczere złoto i ponsowe szaty, a tyle światła goreje, że blask większy od słoneczka, do tego jak zaśpiewało 200 jakiś młodzieniaszków na chórze wysoko takim milutkim i wdzięcznym głosem, toś duchem myślał, że to szczere anioły tam na wysokości nieba śpiewają ci już, i chciałbyś był świat porzucić a dostać się tam. Dosyć powiedzieć, jak tam było jasno i pięknie, kiedy się paliło 40 tysięcy świec, a świczniki to były takie wysokie, jakby na drugie piętro.

Jak już wnieśli do kościoła Ojca świętego i na tronie posadzili, to kardynałowie przemówili coś do Ojca św. i prosili o coś, na co gdy Ojciec św przyzwolił, to jeden z nich w imieniu wszystkich podziękował Ojcu św. za kanonizacyą świętych, a Ojciec św. pobłogosławił go, i potem sam Ojciec św. zaśpiewał Te Deum, po czém wstąpiwszy na tron, miał Ojciec św. długą przemowę o uroczystości 1800 letniéj rocznicy męki świętego Piotra i Pawła, i o tych świętych szczęśliwych, którzy teraz kanonizowani zostali. Ojciec św. skończył temi słowami:

„Niech nam będzie wolno z całą pokorą i ufnością wznieść oczy nasze do Ciebie Panie Boże nasz, który bogaty w miłosierdzie, wszechmocność Twoją przebaczeniem i zlitowaniem się najbardziéj objawiasz. Spojrzyj łaskawie i zwróć oczy na Twój święty kościół, tylu burzami miotany, a przez zasługi Twych apostołów Piotra i Pawła, i wszystkich męczenników, odwróć gniew swój od nas i rozmnóż nad nami miłosierdzie Twoje, aby kościół tryumfował nad nieprzyjaciołmi swemi, i aby ludy pozbywszy się błędów i występków, zbiegły się w jedności wiary, poznaniu Syna Twojego, Pana naszego Jezusa Chrystusa i Boską Twą opiekę, chroń miasto to od wszelkich sideł nieprzyjaciół“.

Po tych słowach Ojciec św. udzielił odpust zupełny wszystkim, co się znajdowali na nabożeństwie i na téj ceremonii. Imiona świętych siedmiu dopiero kanonizowanych są następne: Najprzód, nasz Polak błogosławiony Jozafat Kuncewicz biskup, potem święty Piotr, święty Mikołaj i jego towarzysze, święty Paweł, święty Leonard, święta Franciszka od 5-ciu ran i święta Germana. Po południu były znów nieszpory wspaniałe, a wieczorem był cały Rzym, a osobliwie kopuła na kościele świętego Piotra prześlicznie oświecona; i było tyle piękności, że nie wiedzieć na co było patrzeć pierwéj, a i w duszy było miło widzieć, że też jeszcze przecie taka chwała odbywa się dla Pana Jezusa i Jego świętych.

No spisałem wam moi mili czytelnicy, com sobie jeno mógł przypomnieć, jak mi opowiadali, i żal mi się zrobiło, żem też i ja tam nie mógł się znajdować, no, ale człowiek wszędy może chwalić Boga, więc i my pocieszmy się aby tém opisaniem, kiedyśmy tam być nie mogli, i niech będzie wszędy Pan Bóg pochwalony, któremu Was opiece oddaję.

X. M. N.

Rozmaite przytrafunki.

Pamięć pośmiertna dobrego człowieka.

Z Brzozowskiego: Dnia 27 czerwca b. r. odbył się pogrzeb Józefa Hendraka zwanego Koniecznym, 81-letniego starca, włościanina i kościelnego parafijalnego w Jasionowie, który jedynie z pracy rąk żyjąc, przyzwoicie wychował kilkoro dzieci. Jednego z dwóch synów doprowadził do stanu duchownego, i tylko o to prosił Boga, by mógł doczekać się widzieć go plebanem. I Bóg łaskaw wysłuchał próśb i życzeń jego, i syn otrzymał przed parą miesiącmi plebanią. Ojciec tak się tą łaską Opatrzności, widząc spełnione życzenia swoje i nagrodzone starania przejął, że oddał Bogu ducha dnia 25 czerwca bieżącego roku. W parafii Jasionowskiéj liczącéj do 3 tysięcy dusz, niema człowieka, któremuby ś. p. Józef nie był oddał kościelnéj usługi, w któréj przez gorliwość, choć słaby i drżący, nikomu nie dawał się wyręczać, każdy więc od dziecka do staruszka oddał mu ostatnią posługę, tak włościanie, jak i szlachcic. Kto umie cenić taką cichą cnotę, niech zmówi za niego „Zdrowaś Marya“. Nie jestem nieboszczykowi, jak to mówią, ani swatem, ani bratem, ale proszę o to, jako chcący ocenić ciche ale wielkie cnoty.

Widzicie ludzie kochani, jak to miło być za życia uczciwym rzetelnym człowiekiem, boć i żyjąc, poważają takiego, a po śmierci, jakie to piękne piszą o takich ludziach wspomnienia. Starajmy się więc, boć to w naszéj mocy tak żyć, aby sobie na dobrą pamięc zarobić.

— Ponieważ jak wiecie, że wylewy rzek i słoty porobiły w naszéj krainie okrutne szkody, i tysiące, tysiące rodzin zostało bez mienia i chleba, a zatém c. k. Namiestnictwo rozpisało składkę na tych biedaków po całym kraju, do czego kto może z was, kogo Pan Jezus od téj strasznéj klęski zachował, niech pospieszy z wparciem, a Bóg mu nagrodzi! Na to przysłali z urzędu zaraz 10 tysięcy ryńskich, a wydział krajowy dał 6 tysięcy ryńskich na pierwsze wsparcie zatopionych, a Najjaśniejszy Pan udzielił 250 tysięcy ryńskich. Oto dla ciekawości piszemy wam tu te straszne szkody i nieszczęścia, co się podziały, jak to donoszą z Brzostku:

Po dwudniowéj nieustannéj ulewie, wystąpiła Wisłoka z koryta do równéj z rokiem 1813 wysokości, i zatopiła doliny naszéj okolicy, obfite plony w tym roku obiecujące. Szkody są ogromne, nietylko w ziemiopłodach, ale także w budynkach i mostach, które prawie wszędzie poniszczone zostały. Woda tak szybko przybywała w nocy z 9. na 10, że karczma pod miastem do Kleci należąca, została nagle wodą oblana, a z nią tak mieszkańcy we śnie pogrążeni, jakoteż kilku kupców z płótnami z Gorlic. Na krzyk o ratunek po mieście rozlegający się, zbiegła się żandarmerya i kilku odważnych mieszczan i wyratowali częścią brodząc w wodzie, częścią na związanéj na prędce z drzew pływających tratwie, tak ludzi i bydło, jakoteż towary kupieckie, przyczem jednak jeden mieszczanin z ratujących spadłszy niebacznie z tratwy, utonął. Jesteśmy od kilku dni bez żadnéj prawie komunikacyi, a co najgorsza, na rządowym gościńcu w Jaworzu, nietylko że nie uprzątnięto przed wylewem, ale przez niedbalstwo służby drogowéj i mostowéj puszczono z wodą dwa promy i łódź pocztową, a gdy woda opadła, nie było w czém przeprawić się na głównym węgierskim trakcie. Przez cztery dni niebyło wcale wozowéj przeprawy, tylko pieszych przewożono na łódce od chłopa pożyczonéj za dobrą opłatę, a lepszą jeszcze od tych, co się przeprawiać chcieli.

Most ten co rok raz przynajmniéj, albo woda zabiera, albo lody stłuką i kilka dni albo żadnéj, albo też kosztowną mamy przeprawę. Oby się też kto w sferach przynależnych chciał zająć tą tak ważną dla tutejszych okolic sprawą, usunął zakorzenione od lat wielu złe, a stałby się prawdziwym dobroczyńcą naszéj, już i tak klęskami powodzi i gradów nawiedzonéj okolicy.

Nowy Sącz. Szkód zrządzonych przez wylew, nie można jeszcze obliczyć, gdyż doniesienia są niedokładne. Dotąd wymieniają 30 wsi. We wszystkich drogach nad wodą znaczne spustoszenia. Woda na Dunajcu opadła o 4 stopy i 10 cali.

Stryj. Dnia 10 o 4 godz. popołudniu wylał Stryj. Stan wody 9 stóp nad 0. Okolica powyżéj i poniżéj stryjskiego mostu nr. 23 i gościeniec bolechowski zalany wodą. Przerwa drogi po prawéj stronie mostu nr. 23, pozostała od kwietnia rozszerzona i dla tego w drugiéj części mostu urządzona o 9 wieczorem tymczasowa komunikacya. Jedną podwójną kobylice uniosła woda. Po lewéj stronie mostu tamy spłukane; tymczasowo faszynami woda powstrzymana. Powyżéj mostu nr. 23, przygotowane materyały do budowania mostu, rusztowania i piloty woda zabrała. Koło mostu nr. 25 w pobliżu karczmy bratowieckiéj droga nad 1⁰ przerwana; o 10 godz. w nocy tymczasowy most zbudowany. W obrębie miasta Stryja, grobla na młynówce przerwana, łąki i role pod wodą; woda stoi nawet w wielu ogrodach, ulicach i obejściach miejskich. Podług nadesłanego d. 11 b. m. doniesienia dróżnego Skolskiego, zostały mosty sklepione na trakcie wereckim nr. 116 i 118 mocno uszkodzone. Owarowanie brzegów i droga w $6^3/_4$ mil zniesione i komunikacya przerwana. Inżynier powiatowy Opałowicz d. 11 b. m. tamże wysłany. Zresztą w ogóle nad rzeką Stryjem znaczne wylewy.

— Wisła poniżéj Krakowa wylała w wielu miejscach i uniosła z sobą wiele siana, drzewa, a jak nam donoszą podróżni świeżo przybyli z Warszawy, przychwycono tam całe domostwa płynące Wisłą. Dolne ulice Warszawy, jak Furmańska, część Bednarskiéj, część Tamki, część Pragi i cała Saska Kępa zalane.

— Roboty około naprawy kolei żelaznéj galicyjskiéj już się rozpoczęły. Dziś już otwartą jest komunikacya osobowa z Tarnowem przez rzucenie tymczasowego mostku na Białéj.

— Do Lwowa przybyła komisya rosyjska, celem porozumienia się pod względem zetknięcia się obustronnéj kolei żelaznych pod Wołoczyskami, to jest na linii lwowsko-tarnopolskiéj z jednéj strony, z drugiéj zaś od Wołoczysk w kierunku między Niemirowem a Machnówką, dla zetknięcia się z koleją kijowsko-bałcko-odeską. Rząd rosyjski zaniechał budowy kolei z Kijowa na Żytomirz do Radziwiłowa i Brodów.

— Ze Skolego piszą nam: Tutejszy powiatowy sędzia indaguje strony z niemiecka po czesku, oskarżony

Bojko Synowudzki odpowiada po rusku, pan sędzia dyktuje jego odpowiedź po niemiecku, a pisarz spisuje takowe do protokółu po polsku, odczytuje zaś oskarżonemu w mało-ruskim języku — nie jestże to dopiero prawdziwa wolność językowa!

— Dnia 23 lipca b. r. jeden z kąpiących się żołnierzy, podobno c. k. pułku „Benedek“ stojącego w Krakowie, nie umiejący pływać, za wiele zaufał naszéj Wiśle, i tak biedaczysko byłby się stał niezawodnie ofiarą jéj nurtów, gdyby nie jeden z naszéj dziarskiéj młodzieży, który go wydarł z jéj szponów. Szlachetny ów młodzieniec zwie się Kaźmierz Skwirczyński, najwięcéj lat mieć może 22 i jest oficyalistą prywatnym. A ponieważ ratunek bezinteresowny, z narażeniem niemal własnego życia, jest dowodem wielkiéj szlachetności, przeto czyn ten do publicznéj wiadomości podajemy.

— Mimo wielu ze strony moskalofilów agitacyi, udał się przecież liczny zastęp księży ruskich do Rzymu, aby być przytomnym kanonizacyi biskupa Kuncewicza. Tak pojechali wraz z ks. Litwinowiczem: Z dyecezyi gr.-katolickiéj lwowskiéj: 1) Michał Kuziemski, wikaryusz jeneralny, 2) Jan Ślimakowski, rektor seminaryum, 3) Jan Stupnicki, kanclerz konsystoryalny, 4) Michał Gula, 5) Porfyr Mandyczewski, dziekan z Zarwanicy pod Trębowlą, 6) Apollon Tarnawski, proboszcz z Bołtowa pod Załościami, 7) Piotr Łoziński, proboszcz z Żyrawki, 8) Maciéj Korny, proboszcz z Trembowli, 9) Józef Warapuszyński, proboszcz z Proszowy, 10) Spirydyjon Kolankowski, proboszcz z Chomczyna, 11) Leon Goterowski, prob. z Tysowy, 12) Jan Trębicki, prob. z Bolechowa, 13) Jan Juzyczyński, proboszcz z Borynicz i 14) Tomasz Lewicki, kooperator z Zarwanicy. Z dyecezyi przemyślskiéj, najbardziéj propagandą schizmatycką zarażonéj, nikt pojechać nie chciał. Dyecezyą tę reprezentowali w Rzymie: 1) Dr. Jakób Ciepanowski, rektor gr. kat. seminaryum i proboszcz u ś. Barbary w Wiedniu, a 2) Dr. Sylwester Sembratowicz, prefekt lwowskiego seminaryum i suplujący profesor na uniwersytecie lwowskim. Księży Bazylijanów reprezentowali w Rzymie ks. Modest Maciewski, protoigumen i dr. Klemens Sarnicki, igumen z klasztoru lwowskiego OO. Bazylianów. Księża Bazylianie są zawsze dobrymi Rusinami, ale najmniéj między nimi zrobiły postępów noworuskie dążności, mające w Petersburgu i Moskwie ognisko i źródło swoje.

— Do licznych wiadomości o wystawie paryzkiéj, a obecnie do szczegółów uroczystości rozdania nagród, dodajemy jeszcze, że rozdzielanie nagród trwało przeszło godzinę. W końcu powstał minister Rouher i oznajmił donośnym głosem, że sąd przysięgłych przyznał cesarzowi wielką nagrodę za model mieszkania dla robotników. Zadrżała sala od oklasków do końca sali, uciszyły się dopiero, gdy mały cesarzewicz powstawszy z fotelu, wręczył z ujmującą gracyą swemu ojcu medal, a pokłoniwszy się nader grzecznie publiczności, wrócił wśród świeżych oklasków i wiwatów na swoje miejsce.

— W Berlinie temi dniami w Kościele św. Jadwigi, odbyły się prymicye księcia Edmunda Radziwiłła; na które członkowie gminy tak licznie się zebrali, że kościół był przepełniony. Przy asystencyi dwóch duchownych celebrował młody kapłan mszę św., na któréj obecnymi byli, nietylko wszyscy tutejsi księża katoliccy, siostry miłosierdzia, lecz nadto znaczna liczba księży zamiejscowych i cała familija książąt Radziwiłłów.

Ofiara ostatniego powstania.

W dniu 27 lipca odbył się w Krakowie pogrzeb Władysława Muszyńskiego syna urzędnika, nieszczęśliwéj a zapomnianéj przez przyjaciół ofiary powstania polskiego z 1863 roku. Młodzieniec ten 25 letni, w samym początku zaszłych wypadków brał w nich gorący udział, służył sprawie ojczystéj na każdém polu, i kiedy inni siedzieli w domu, choć przeznaczenie ich było gdzieindziéj wytknięte, pragnął zastępować każdego z całém wylaniem duszy i serca. Po nieszczęśliwém zakończeniu powstania, nie mógł przenieść na sobie ani cierpień współbraci, ani niewdzięczności tych, którzy powinni byli nieść mu pomoc i osłonić opieką. Dostał pomieszania zmysłów, a upadając ciągle na siłach, skończył w kwiecie wieku ten zawód męczeński. Cześć pamięci młodziana, którego zasługa za życia, ani uznaną, ani nagrodzoną nie została.!

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń. Sułtan, cesarz turecki przyjechał do Wiednia 27 lipca i był tam bardzo przyjacielsko przyjmowany, gdyby nie żałoba na dworze, wyprawianoby uroczystości, ale cóż, kiedy smutek powszechny z powodu śmierci Maksymiliana, wszystkiemu przeszkodził. Ciało rozstrzelanego w Meksyku cesarza na żądanie wydano i okręt austryacki przywiezie takowe do Wiednia.

Rada państwa po odbyciu 26 posiedzeń, została zawieszoną na czas nieograniczony, mówią, że zbierze się znów w końcu września, aby dokończyć rozpoczęte prace.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gl. od rogu ul. Wiślnej.

Współpracowniczka *L. Leśniowska.*